

Areszt Assange'a jest prawdziwą „skripalszczyzną”

12 kwietnia 2019

Założyciel portalu „WikiLeaks” Julian Assange został aresztowany po 7 latach spędzonych w ambasadzie Ekwadoru w Londynie. Podczas zatrzymania przez policję Assange wykrzykiwał „Wielka Brytania musi się bronić przed wysiłkami administracji Trumpa”. Ekwador odmówił zapewnienia Assange'owi azylu dyplomatycznego. Znany polski analityk polityczny i dziennikarz Konrad Rękas (Londyn) odpowiada na pytania komentatora agencji Sputnik Leonida Swiridowa (Moskwa).

– Dzisiejsze wiadomości z Wysp Brytyjskich są po prostu zadziwiające i sensacyjne. Pytanie podstawowe: czy w ogóle ludzie na Wyspach Brytyjskich pamiętają, że jest taki człowiek, jak Julian Assange?

– Tak, sprawa staje się coraz głośniejsza i wydaje się, że w pewnych środowiskach zainteresowanych politycznie, ważniejsza nawet niż ten niekończący się korowód wokół Brexitu. I słusznie, bo to jest właśnie kolejny pokaz prawdziwego oblicza Brytanii, oblicza zachodniej demokracji. Oto ten kraj, który zrobił kabaret na pół świata rzekomego trucicia Skripała, teraz pokazuje swoją prawdziwą twarz, wyciągając przemocą z ekwadorskiej ambasady człowieka, którego jedyną winą było to, że wykazał słabość systemu bezpieczeństwa instytucjonalnego Stanów Zjednoczonych, jak również prawdziwe relacje panujące wśród zachodnich sojuszników. To jest prawdziwa „skripalszczyzna” w wykonaniu brytyjskim, i to budzi niepokój, bo pokazuje, że tak naprawdę i demokracja, i wolność słowa, i prawo do informacji – to wszystko, czym tak bardzo chlubi się świat Zachodu, jest czystą fikcją. Pewne kręgi, także nawet brytyjskie, kibicowały i kibicują Assange'owi, który obecnie potrzebuje nie kibicowania, ale bardzo dobrego adwokata. Dużo zdrowia, zdrowia mu trzeba życzyć.

– Ale jest takie podejrzenie, że jednak to temat zastępczy wobec Brexitu?

– Czymś ludzi trzeba zajmować. Temat Brexitu na Wyspach jest już niemal wyłącznie tematem żartów. Po wczorajszych decyzjach i po tym, kiedy wszystkie w zasadzie partie polityczne Wysp Brytyjskich przyznały się, że szykują się do wyborów do Parlamentu Europejskiego, trudno rozumować inaczej, niż właśnie w kategoriach żartu. Zwłaszcza, że społeczeństwo w zasadzie nie bardzo ma, co z tym fantem zrobić. Jesteśmy w Wielkiej Brytanii, tutaj ciężko byłoby zorganizować „żółte kamizelki”, bo musiałyby mieć te „kamizelki” przerwę na herbatkę o 5-tej. Ciężko to sobie wyobrazić w tutejszych realiach politycznych i społecznych. Natomiast kwestie chociażby relacji międzynarodowych Wielkiej Brytanii wciąż są istotne. Dlatego, że gdy ujawniano że również nie tylko niemieccy, francuscy, europejscy politycy byli inwigilowani przez Stany Zjednoczone, lecz nie zabrakło wśród nich także najwierniejszego sojusznika USA czyli Wielkiej Brytanii. A to pokazuje, że niezależnie od tego czym to się kończy, Wielka Brytania była, jest i pozostanie krajem zależnym od Stanów Zjednoczonych.

– Czy są w Wielkiej Brytanii partie polityczne, siły obywatelskie czy jakieś inne struktury, które będą występować, żeby jakoś pomóc Assange'owi? Żeby zorganizować jakieś akcje? Czy w ogóle społeczeństwo będzie reagować?

– Na spontaniczne reakcje społeczne raczej nie ma co na Wyspach Brytyjskich nawet liczyć. Natomiast, oczywiście, sprawę Assange'a chce się widzieć w kontekście prób organizowania się społeczeństwa brytyjskiego albo europejskiego przeciwko dyktatowi korporacyjnemu amerykańskiemu. Przypomnijmy, że Assange był jednym z patronów ruchu „Spring for Europe”, obok innych postaci znaczących dla europejskiej lewicy antyimperialistycznej. „Nie organizujcie się za bardzo, bo na wszystkich was mamy haki” – taka sugestia też występuje w świetle tych wydarzeń. Oczywiście, formacje

opozycyjne, obywatelskie, jak i kręgi niezależne intelektualne w obrębie partii politycznych, nawet w wstrzemięźliwej swej części, mówią, że doszło do naruszenia pewnych podstawowych zasad. Zasad demokracji, do naruszenia suwerenności Wysp Brytyjskich, biorąc pod uwagę, że prezydent Moreno wyrzekł się też suwerenności swojego kraju. Jednak nie spodziewam się dużych protestów. Ważne jest, czy się wyciągnie wnioski z tego, co się stało.

– Wszyscy komentują decyzję pana prezydenta Ekwadoru Lenina Moreno i wszyscy mówią, że „to już nie jest ten Lenin”. Lenin nie sprawdził się, niestety...

– Niestety, to tak szyderczo wyszło, myślę, że Włodzimierz Iljicz byłby niepokojony, że tak targa się jego pamięć. Jest to po prostu smutne. To pokazuje, że w Ameryce Łacińskiej dokonuje się od kilku lat skuteczna rekonkista amerykańska. Niestety, za wcześnie odtrąbiono sukces boliwarianizmu jako formuły międzynarodowej. Amerykanie nie próżnowali, nie stracili tych, niestety, lat, odwojowali kolejne państwa Południowej Ameryki. Obserwujemy występy znanego cyrkowca w Brazylii. Teraz mamy pełną kapitulację Ekwadoru. Umówmy się, że Assange ma teraz tą świadomość, że może sobie przeliczyć, ile jest wart: dla Ekwadoru okazało się, że jest wart sześć helikopterów amerykańskich, za które sami zresztą musieli zapłacić. Jeśli kraje mniejsze, które cenią sobie samodzielność polityczną nie będą współpracować, nie będą potrafiły znaleźć siły wspólnej do opierania się Amerykanom, to pojedynczo sprowadzone będą z powrotem do jednego szeregu. I takich jeszcze Assange'ów, takich Leninów będziemy mieli więcej. To smutne i niepokojące, niestety. To też jest lekcja, lekcja Assange'a. Sprowadzany z ambasady Assange krzyczał: „Opierajcie się!” Krzyczał: „Brytanio, opieraj się!” Ten okrzyk musi wróżyć przyszłość, dlatego, że dziś opierać się jeszcze nie umiemy, zapomnieliśmy, jak to się robi, nas od tego oduczono. Być może, jednak, patrząc, z jednej strony na uwięzienie Assange'a, a z drugiej strony, na kapitulację

Moreno, ten opór w końcu powstanie.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

Z Konradem Rękasem rozmawiał Leonid Sigan

Źródło: pl.SputnikNews.com